Fantastyczne widowisko stworzyli na trybunach w Zabrzu kibice Górnika i katowickiej Gieksy. Prawie 21 tysięcy osób oglądało mecz na drugim poziomie rozgrywkowym. Patrząc na nich czuło się wielką tradycję i olbrzymi fanatyzm. Obie trybuny za bramkami kibicowały cały czas. Trybuna główna włączała się często. Obie drużyny walczyły w tym meczu o awans. Piłkarze byli jednak dużo słabsi od swoich kibiców.



Impuls do wyjazdu dał przyjazd Krzycha, polskiego groundhoppera z Anglii. Organizacją zajął się Jacek, któremu udało się skrzyknąć aż sześcioosobową ekipę.

Gdy w niedzielę zdecydowałem się na ten wypad, to okazało się, że choć mecz jest dopiero we wtorek, to wnioski akredytacyjne przyjmowane były do soboty. Byłem niezadowolony, gdyż to oznaczało, że nie porobię zdjęć. Nawet nie brałem aparatu fotograficznego, bo uznałem, że i tak go nie wniosę. Wziąłem za to kamerę. Planowałem usiąść na środku i porobić filmiki z dopingiem obu grup kibicowskich. Tymczasem pod stadionem pojawił się kolejny problem. Nie było już biletów. To znaczy były, ale tylko do młyna. Tam wiedziałem, że sobie nie ponagrywam. Musiałem więc odnieść kamerę do samochodu.

Dziwna sytuacja była z tymi biletami. Okazało się, że jak ktoś jest pierwszy raz, to płaci 1 zł. Kilku z mojej grupy tak zapłacło i gdy ja podałem dowód, to pani w kasie powiedziała, że ja się kiedyś zarejestrowałem do bazy Górnika. Nie pamiętam tego. Nie widzę powodu, dlaczego

miałbym to zrobić. Na Górniku byłem raz, ale na akredytacji dziennikarskiej. Może te dwa systemy się przenikają? Nie wiem, ale nie było o co kruszyć kopii , bo pani kazała zapłacić mi 6 zł.

Wchodzących na młyn ochrona dość dokładnie przeszukiwała. Nikt się o to nie oburzał. Widać, że wszyscy są do tego przyzwyczajeni. Mnie ochroniarz pomacał tylko po kieszeniach i kazał iść dalej.

Na sektorze za bramką był wręcz nadkomplet. Ja przyczaiłem się z boczku, by obserwować atmosferę zabrzańskiego młyna. Wielkość jego robiła wrażenie. Podobnie jak fakt, że widać było, że ludzie się znają. Dodam, że nikt nie zajmował miejsc zgodnie z posiadanymi biletami, a mecz wszyscy oglądali na stojąco. W zasięgu mojego wzroku było bardzo dużo osób takich w wieku 50 plus. Niektórzy byli z żonami, a nawet nastoletnimi córkami. Wszyscy mieli klubowe koszulki i szaliki. Czuć było tę tradycję.

Prawie wszyscy angażowali się w doping, ale była w tym duża swoboda. Nikt nikogo nie upominał, że ten np. nie kibicuje. Reakcje na wydarzenia boiskowe były bardzo emocjonalne. Dla tych ludzi wynik był bardzo ważny, czyli nie chodziło im tylko o atmosferę trybun.

Ciekawy był moment, gdy Górnik strzelił na 2:0 i po chwili sędzia nie uznał tej bramki. Jeden kibic wpadł w taki amok, że dopiero może po 2 minutach połapał się, że nadal jest 1:0.

Jadąc na ten pojedynek obawiałem się, że będzie to mecz przyjaźni, gdzie kibice obu klubów pomieszają się, a doping będzie wspólny. Tymczasem fani obu zespołów siedzieli naprzeciwko siebie. Gieksa była na żółto i bardzo ładnie prezentowała się. W II połowie jej kibice odpalili race. Wtedy nie wytrzymałem i zacząłem telefonem robić zdjęcia i nagrywać. Skupiłem się na kibicach GKS-u. Nie nagrywałem sektora Górnika, bo wiedziałem, że to może się nie spodobać. Choć wtedy już kilka osób filmowało na całego i nikt im nie zwracał uwagi. Filmując oprawę gości nagrał mi się doping Górnika. Akurat śpiewali przyśpiewkę, która wpadła mi w ucho, gdy trzy razy byłem na meczach Hajduka w Splicie (w tym raz w młynie).

Podobało mi się, że cały stadion włączał się na wezwanie trybuny prowadzącej doping. Najchętniej wszyscy skakali, gdy padła komenda, że kto nie skacze, ten z Chorzowa. W ogóle czuć było tę zakorzenioną wrogość do Ruchu. Gdy młynowy ogłosił, że Ruch przegrywa z Piastem, to było szaleństwo. A przecież Piast, to też kosa Górnika.

Sam mecz bym ocenił jako przeciętne spotkanie pierwszoligowe. Według mnie piłkarze z Katowic byli lepsi, ale 1:0 wygrali gospodarze.

Na trybunach kibice zbierali do puszek pieniądze na najdłuższą w Polsce flagę. Powiem, że starsi fani wrzucali głównie banknoty. Za każdą darowiznę otrzymywali vlepki.

Przed meczem, jak za dawnych lat, uliczni handlarze sprzedawali słonecznik. Mocno to kontrastowało z nowoczesnym stadionem i jego najbliższym otoczeniem.

Zanim weszliśmy na obiekt zjedliśmy kiełbasę i napiliśmy się piwa. Kiełbasa była po 10 zł, a piwo po 6 zł. Można powiedzieć, że ceny dość rozsądne.

{morfeo 276}

www.facebook.com/mojewielkiemecze

www.instagram.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}